Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 39 (44). Warszawa, czwartek dnia 30 września 1937 r. Rok II.

Zmierzch „czystej" polityki

Stałym i karygodnym błędem jaki się u nas stale popełnia, jest traktowanie „państwowca" jako jednego z wielu równorzędnych i jednopłaszczyznowych sposobów zdeklarowania się politycznego czy zgoła partyjnego, takich samych np. jak endek, konserwatysta czy ludowiec.

Że skoro istnieją endecy i istnieje konserwa i istnieje jakiś Front Morges i jakaś „lewica legionowa", to bardzo dobrze że istnieją gdzieś także jacyś „państwowcy" biorący zgodny udział w wielkim wyścigu do mandatów i do stanowisk. Pogląd najzupełniej błędny — państwowcy nie są ani partią polityczną, ani też pewnym typem światopoglądowym, wykluczającym różnice zapatrywań na szereg kwestii. Państwowiec stawiający ponad wszystko interes Państwa jako zamkniętego w sobie układu, niepodzielnego i nie dającego się rozłożyć na niezależne od siebie elementy, państwowiec taki, musi się czuć nadrzędnie w stosunku do wszystkich grup społecznych, klas, narodowości i ugrupowań politycznych składających się na to Państwo. Poczucie nadrzędności nie oznacza oczywiście bynajmniej lekceważenia czy niedoceniania tych przejawów życia zbiorowego, które się łączą z sprawami państwowymi. W artykule niniejszym pragniemy się zająć wzajemną współzależnością spraw państwowych i spraw politycznych.

Jest bowiem rzeczą jasną, że mimo gromów ciskanych na partyjnictwo i politykierstwo, nie trudno w akcjach typu politycznego doszukać się pewnych momentów państwowo pozytywnych, których zanik byłby w istocie wysoce niepożądany. Trzeba się tylko zastanowić czy w nowych całkiem warunkach te właśnie momenty pozytywne nie znajdują znacznie pełniejszych możliwości rozwoju na tłach innych, nie politycznych, ale szeroko i pełnowartościowo państwowych.

Pierwszym pozytywnym wynikiem przegrupowań politycznych było niewątpliwie stałe wprowadzanie wszelkiego rodzaju przemian. Rozumiejąc niebezpieczeństwo wszelkiego rodzaju zastojów nie można oceniać tego ujemnie. Jednakże w dzisiejszych warunkach, w warunkach niezmiernie szybkiego przetwarzania się wszelkich form współżycia, przetwarzania sięgającego nie tylko powierzchownych ale najgłębszych i najbardziej istotnych powiązań, w takich warunkach przemiany wywoływane przegrupowaniami politycznymi są śmiesznie niewystarczające. Przemiany dotyczące kilkudziesięciu czy nawet kilkuset zmian personalnych na dziesięciu wyższych stanowiskach, przemiany dotyczące odświeżenia paru sztandarowych haseł głoszonych oficjalnie, przemiana oficjalnego poglądu na takie czy inne wypadki z najnowszej historii (a do tego sprowadzają się dziś przemiany wynikłe z zmian politycznych) to niewspółmiernie mało w stosunku do aktualnych imperatywów problematyki XX-go wieku. Nie łudźmy się demagogią czy przedwyborczymi obietnicami. W dzisiejszych czasach bez względu na to czy do władzy dochodzi prawica czy lewica realizuje — bo m u s i realizować — te same (lepiej czy gorzej to zależy od indywidualnych uzdolnień — ale te same) problemy. Różnica polega na innych dekoracjach, na innych zakończeniach w oficjalnych mowach, na odwoływaniu się do innych momentów uczuciowych przy żądaniu ofiar.

Gdy swego czasu ruch Luegera (austriackiego poprzednika ideowego Hitlera) doszedł zasadniczo do głosu, przerażeni Żydzi obawiali się pogromu. A jednak Lueger jako nadburmistrz Wiednia popierał handel żydowski tak samo jak jego poprzednicy. Nie była to żadna zdrada ideowa lecz wynik aktualnej sytuacji.

A ileż to razy skrajnie lewicowe partie po dojściu do władzy kładły podwaliny pod najbardziej „prawicowe" instytucje jak przede wszystkim armia. Zarzucanie im zdrady było by śmieszne jak śmieszne jest czysto werbalne robienie z Stalina faszysty. Widzimy jedno — kiedyś ruchy polityczne zależnie od zwycięstwa tego czy innego ugrupowania tak czy inaczej formowały oblicze kraju będąc ważnym czynnikiem przemian a więc i postępu. Dziś ruchy polityczne oderwały się od swego podłoża jakim było kształtowanie warunków, a przemiany wynikłe ze zwycięstwa politycznego jakiegokolwiek odłamu ograniczają się do rzeczy zewnętrznych i powierzchownych. Istotne przemiany dokonują się jedynie w skalach zdecydowanie poza politycznych w skalach państwowych. Istotne zmiany dzisiaj to te, które wdzierają się do domu przeciętnego obywatela i zmienia jego powszedni dzień, w najbardziej powszednich i najbardziej przeciętnych jego przejawach. A więc zmiany dotyczące jego śniadania, drogi wyboistej lub wyasfaltowanej po której wychodzi do pracy, biura, pola czy szkoły gdzie spędza większość czasu, rozrywki przy której odpoczywa i t. p. i t. d. To są zmiany istotne i prawdziwe. Przeminą i przepadną „jak sen jaki złoty" fronty, związki i kluby lewicowo-prawicowe, a zostaną drogi, gmachy, przepisy, a nawet aktualne warszawskie asfaltowane podwórka, które tak cieszą naszych poczciwych wesołków.

A więc wniosek pierwszy — wprowadzanie stałych istotnych przemian i postępu przesunęło się z gry politycznej na teren posunięć całkowicie państwowych.

Drugim pozytywnym momentem akcji politycznych była stała i ciągła eliminacja, stały i ciągły proces wybijania się na czoło uzdolnionych jednostek a odpadania miernot i niedołęgów. I tu również dostrzeżemy bez trudu analogiczne wnioski. W dzisiejszych czasach konieczności ścisłego operowania uzdolnieniami jedynie i najbardziej miarodajne są sprawdziany osiągnięte przy konkretnych warsztatach realizacyjnych, gdzie nie można się wyłgać tupetem ani nawet inteligencją, lecz trzeba się wykazać realnymi i odpowiedzialnymi wynikami pracy realizacyjnej.

A zatym — tak niezbędny z punktu widzenia państwowego proces eliminacji uzdolnień przesunął się zdecydowanie z terenu politycznego na teren państwowo-realizacyjny.

Następny ważny czynnik — to czynnik wychowawczy, praca polityczna bez wątpienia działa wychowawczo w ujemnym lub dodatnim kierunku. Uczy pracy w zespole, depersonifikacji, wytrwałości. Nie

można o tym zapominać, bo przecież wychowanie to jeden z najistotniejszych momentów planowo kierowanego Państwa. Przecież organizacje polityczne w gruncie rzeczy nie są niczym innym jak pewnym ujęciem w zorganizowany system ściśle indywidualnych uczuć jak sympatii i antypatii, entuzjazmu i odrazy psychicznej i urabianie wspólnego typu przeżywania dla wspólnej walki o prymat wyznawanych zasad. Związek z wychowaniem olbrzymi. A jednak w dzisiejszych czasach, w czasach walki narodów pod bronią a nie armii zaciężnej znów Państwo musi przejąć całkowicie i zdecydowanie całe wychowanie w swe ręce, tworząc własny swój system sympatii i antypatii realizowany konsekwentnie od przedszkola aż do wyższych uczelni.

Inną wreszcie, niewątpliwie dodatnią rolą, jaką spełniały wszelkie ruchy polityczne to była rola szerzenia pewnego ruchu umysłowego, popularyzowania pewnych nowych horyzontów światopoglądowych. I tutaj obserwujemy w ostatnich czasach niezwykłe spłycenie i oportunizm intelektualny. Podczas kiedy np. ruch socjalistyczny wywodził się z logicznej — żelazno-konsekwentnej, chociaż z gruntu fałszywej doktryny materialistycznej Marksa, podczas gdy ruchy narodowe „starej daty" miały swe uzasadnienia w dość nowoczesnych współcześnie teoriach organicznych; mnożące się dzisiaj wszelkiego rodzaju „ruchy" wywodzą się światopoglądowo z wszelkiego rodzaju nowinkarstwa ideowo-politycznego, z wszelkiego rodzaju ciekawostek i teoryjek z istotnymi przemianami w podstawach światopoglądowych nie wiele mających wspólnego. I znowu obserwujemy dwa zjawiska, z jednej strony Państwo operując najnowocześniejszym aparatem naukowym nie będzie już wkrótce potrzebować żadnych pośredników w kolportowaniu zdobyczy teoretyczno-światopoglądowych z innych organizacji państwowych, z drugiej coraz wyraźniej rysuje się konieczność oparcia wszelkiej akcji realizacyjnej nie na wyspekulowanych teoriach często trącących mistycyzmem lecz na konkretnych problemach i potrzebach terenowych, żywej i prawdziwej Polski. Do rzędu zdarzeń anegdotycznych należy bowiem zaliczyć np. entuzjazmowanie się niedawne polskich (nielicznych oczywiście) demanistów planem gospodarczym De Mana i żądanie zrealizowania go w Polsce, podczas gdy był on wypracowany tylko i wyłącznie dla Belgii pod względem stanu surowców (tak ważnych w owym planie) tak bardzo różnej od Polski.

Wykazaliśmy powyżej — w sposób zdaje się przekonywujący — że Państwo przejmuje stopniowo ale nieuchronnie te wszystkie twórcze i potrzebne funkcje, które były dotychczas domeną działań politycznych. Dla uniknięcia nieporozumień prosimy rozróżniać działalność polityczną organizacji politycznych, o której tu mowa, od polityki państwowej, jak np. polityka zagraniczna czy gospodarcza. Są to rzeczy oczywiście najzupełniej różne. Otóż wydaje nam się pewnym zmierzch działań politycznych w życiu państwowym i wyłączna aktualność jedynie polityki państwowej na wszystkich piętrach i odcinkach Państwa. Oczywiście owo „obumieranie" akcji politycznych jeszcze przez jakiś czas potrwa. Dziś mamy okres zdecydowanie przejściowy. Państwo nie obchodzi bynajmniej pod jakimi sztandarami manewrować będą tłumy, o ile tylko nie będą przeszkadzać w sprawach naprawdę państwowych. Przy dzisiejszej powszechnej tajności spraw państwowych o ile Państwo organizuje politycznie ludność to czyni to raczej w celach negatywnych niż pozytywnych. Raczej aby nie przeszkadzała niż aby coś robiła. Lecz stan ten jest — powtarzamy — przejściowy. Niedługo chyba nadejdzie już ten okres gdy typ działacza „politycznego" zniknie bezpowrotnie a zastąpią go — ścierający się oczywiście ze sobą — teoretycy i funkcjonariusze — realizatorzy, służący tylko i jedynie polityce Państwa jako jednej i niepodzielnej całości.

SŁOWA HENRYKA BERGSONA

Ludzie myśli i ludzie czynu

POD ZNAKIEM DESCARTES'A

Henryk Bergson, prezes honorowy Międzynarodowego Kongresu Filozofii, przesłał p. Brehier, prezesowi Komitetu organizacyjnego, tekst stawiający Kongres pod znakiem Descartes'a. Tekst ten wydrukowały „Les Nouvelles Littéraires".

LOSY LUDZKOŚCI

...Xavier Leon zapewne przeczuł to, co przyszłość pokazała: że nasze odkrycia i najcudowniejsze wynalazki zwrócą się przeciwko nam, jeśli nie będziemy umieli nad nimi panować, że powiększenie ciała ludzkości uczyni ją po prostu niezdolną do posuwania się bez naddatku energii moralnej, którą się można kierować i podtrzymywać. Zagadnienia polityczne i ekonomiczne, społeczne i międzynarodowe, które się dziś narzucają, wyrażają tylko, każdy na swój sposób, tę dysproporcję potworną między ciałem i duszą rodzaju ludzkiego, gdy dusza nie umiała się z kolei rozszerzyć i tłucze się wewnątrz za wielkiego dla niej ciała. By przywrócić naszą równowagę filozofia z pewnością nie wystarczy; trzeba na to skupionej woli wszystkich jej sił; (podkreślenie nasze) trzebaby także indywidualnego i kolektywnego doświadczenia, które jedynie ukazuje nie przewidziane skutki każdej decyzji, rozgraniczając możliwe od niemożliwego. Ale silna i dobra wola szczęśliwie istnieje u wielu ludzi; zaś co do doświadczenia, odbywa się ono przed nami w postaci ustrojów politycznych i organizacji społecznych, których jedynie antagonizmy dostrzegamy, ale co do których okaże się później, że współpracowały nad jednym: tym samym wielkim doświadczeniem. Niech filozofia nadejdzie wtedy, by dać wszystkim pełną świadomość ich ruchu, by ułatwić analizy i poddać syntezy, a nowa era może się utworzyć w historii ludzkości. Co do mnie, widzę maszyny zwiększające najpierw nierówności między ludźmi, ale zadawalające się potem tak zmniejszoną pracą ludzką dla wytwórczości materialnej tak obfitej, że wszyscy będą mieli możność zajęcia się najszlachetniejszymi zajęciami ducha: literaturą, nauką, sztuką, filozofią. Na wszystkich tedy, jednakowo zaopatrzonych przy wyruszeniu, a nie tylko na tych których wyróżnią okoliczności, dokona się w drodze selekcja, która tworzy elity. Elity zostaną wzmocnione ilościowo i jakościowo. Mogłoby się to stać przemianą ludzkości".

PRAWDZIWA WIEDZA

„Descartes stworzył ideał wychowania, którego nie powinniśmy nigdy stracić z oczu, a który polegałby na zastąpieniu zupełnym pamięci przez rozum, ponieważ prawdziwa wiedza ma mniej związku z nagromadzeniem wiadomości powierzchownie encyklopedycznych, niż z ignorancją świadomą siebie, której towarzyszy chęć poznania".

POSTAWA DUCHOWA

„Przede wszystkim stworzył (Descartes) postawę ducha, która umiała się narzucić tak filozofii jak nauce: wyprostowanie dumne, może pyszne, myśli w obliczu natury, jak i wobec tradycji, nieugiętą wolę niezależności, ufność w potęgę inteligencji".

MYSLICIEL CZŁOWIEKIEM CZYNU

Descartes „wzbogacił naukę książkową choć musiał przyjmować dyskusje, nie lubił ich nigdy... ...Gdy staram się wyobrazić sobie jego osobę, widzę go przede wszystkim w Niemczech rozmawiającego ze swymi myślami; ale widzę go także w łodzi gdzie przewoźnicy spiskują, by go okraść i wrzucić do wody, odgadującego ich zamiary, wyciągającego szpadę i trzymającego bandytów w strachu. Wiem, że można dyskutować nad związkiem czynu i myśli. Ale dewiza, którą proponowałbym filozofowi, a nawet powszechnie ludziom, jest najprostszą ze wszystkich, i myślę najbardziej kartezyjską. Powiedziałbym, że należy działać, jak działa człowiek myśli i myśleć, jak człowiek czynu".

20 lat Europy



Upływa 19 lat od zakończenia wojny europejskiej. Armie skończyły swoje działanie oddając owoce zwycięstw i klęsk w ręce dyplomatów. Ci pokpili sprawę, utonąwszy z miejsca w kłębowisku zagadnień i sprzecznych interesów. Żadni bodaj jeszcze tryumfatorzy nie musieli rozstrzygać o podziale tak olbrzymich łupów i o krajaniu tak olbrzymiej mapy. W rękach ówczesnej Wielkiej Trójki (Wilson, Clemenceau, Lloyd George) leżały losy całej niemal Europy.

Nie można nawet ich winić za kardynalne błędy: nagle musieli stać się wszechwiedzącymi fachowcami w sprawach narodowościowych, historycznych, geograficznych, gospodarczych, statystycznych, i Bóg wie jeszcze jakich, stawiającymi dzielny opór powodzi rzadko prawdziwych, często kłamliwych raportów, sprawozdań i innych materiałów.

Dość, że ustanowili pewną epokę — epokę Traktatu Wersalskiego. Europa dostała ramy prawno-polityczne, w których miała podobno żyć długo w szczęśliwości i pokoju. Problemy zostały rozstrzygnięte, granice wytyczone, pretensje finansowe obliczone i wymierzone.

Aliści zabawa w złudzenia trwała krótko: lat kilkanaście zaledwie. Krwawa i rujnująca wojna czteroletnia zapewnić zdołała istnienie tym ramom lat 18-ście!

Dziś już nie istnieje równowaga przepisana Traktatem, sam traktat nie istnieje. Pozostały jeszcze tylko granice, niemal wszystkie pozostałe paragrafy zostały przekreślone. Są nieważne.

Krystalizować się zaczyna inna równowaga. Dochodzą do głosu inne siły i odmienne układy.

Narazie jednak, po zrzuceniu przez Niemcy klauzul wojskowych, po wkroczeniu do Nadrenii, po uchyleniu się od ciężarów finansowych, po wymówieniu przez Polskę procedury mniejszościowej, po wprowadzeniu przez Austrię służby wojskowej i t. d. stwierdzamy załamanie się starego systemu.

Nowy jeszcze się nie narodził. I obawiamy się, czy w ogóle narodzi się bez odwołania się znów do interwencji armat i bagnetów.

Obraz współczesny Europy, to typowy „okres przejściowy": każdy boi się każdego, wszyscy wszystkich podejrzewają i większość najważniejszych spraw odkłada się aż do czasu jakiegoś „uregulowania" tej nieprzyjemnej sytuacji.

Dyplomacje niektórych państw broniły się przed dopuszczeniem możliwości podziału Europy na wrogie bloki, lecz bezskutecznie: idzie ona konsekwentnie w tym kierunku, pozostawiając poza sobą nieziszczone marzenia: rozbrojenie, Ligę Narodów, pakt Kelloga i cały arsenał niezrealizowanych haseł i poczynań. Jesteśmy skłonni uznać wizytę Mussoliniego w Niemczech za próg nowej epoki, nazwijmy ją — epoki „znaku zapytania", to jest w tej, która narodzi nowy system polityczny Europy. Słowa proste, ale realizacja nie prosta!

Bez względu na wyniki dokonał się przełom psychiczny. Tym, którzy lubią siedzieć we mgle, spadnie chyba zasłona z oczu i zdecydują w duchu, że czas wreszcie przestać liczyć na fundamenty przeszłości, a rozejrzeć się za nowymi.

Trzy są dziś najważniejsze problemy: Hiszpania, Daleki Wschód i Europa Wschodnia. My, udziałowcy w grze na tej trzeciej szachownicy, nie jesteśmy bynajmniej w sytuacji najbezpieczniejszej. Przeciwnie, niektórzy dobrzy i bystrzy obserwatorzy,— jakimi są niewątpliwie Anglicy — uważają problem Europy Wschodniej za najniebezpieczniejszy. I, o dziwo, wbrew długoletniej swej taktyce zdecydowali, że jest on na tyle doniosły, iż należy się weń wmięszać.

Zauważmy, że to w momencie niepokojów na morzu Śródziemnym i walk na Dalekim Wschodzie.

Mussolini i Hitler zahaczą o tę sprawę.

Bo cóż oznacza spotkanie dwóch dyktatorów? Kto wygrywa (i na czem), a kto traci?

Włochy zapewniają sobie partnera do zmagań o utrzymanie s t a t u s q u o i na to Niemcy pójdą, nie przewidując starcia z Anglią; Niemcy natomiast zapewniają sobie partnera nie do utrzymywania rzeczywistości obecnej, lecz do jej zmiany.

Niewdzięczną jest rzeczą bawić się w proroctwa polityczne, wystarczy jednak, naszym zdaniem, stwierdzenie faktu, że Niemcy hitlerowskie nie będą wszczynały zwady o kolonie. Ta kwestia jest dziś w zawieszeniu. Interesy Niemiec leżą w Europie! Interesy, którym na imię „zbieranie ziem niemieckich".

Doktryna narodowo-socjalistyczna, doktryna wspólnoty krwi, rozszerza swe wpływy na wszystkich Niemców, przekracza granice, uznane przez nich i nie uznane.

W polu widzenia pozostają: Rosja, Polska i Czechosłowacja. Polska ma pakt 10-letni, obserwowany lojalnie przez obie strony. Polska jest ponadto objektem gry o przeciągnięcie jej do wrogich bloków.

Włochy i Niemcy dążą do supremacji. Robią to konsekwentnie, czego najlepszym dowodem jest zaniepokojenie się Anglii, decydującej się wstąpić na arenę Europy Wschodniej dla zabezpieczenia swych interesów. Tu rozstrzygnie się walka o supremację i — aby nie pozostawić złudzeń — Wielka Brytania akcentuje swoją tezę, która brzmi tak: „nie dotrę tam mojemi okrętami, nie wyślę wojska, nie dolecę nawet samolotami, lecz każdy konflikt na tym wycinku mapy zamienię w wojnę światową".

Jasność słów nie pozostawia nic do życzenia. Teraz kolej abyśmy się zastanowili czy nowy ustrój polityczno-prawny Europy zacznie być budowany w Hiszpanii czy znacznie bliżej nas.

Mija lat 19-cie od końca wojny światowej. Statut, który nam dała nie istnieje. Czy będzie istniał jakiś nowy w 20-tym roku Europy powojennej?

Z aktualnych problemów szkolnictwa

W bieżącym roku szkolnym wprowadzono u nas — jak wiadomo — licea zawodowe i ogólnokształcące. W tych ostatnich pojawił się nowy przedmiot: „Zagadnienia życia współczesnego“, obowiązkowy we wszystkich wydziałach liceum ogólnokształcącego, a więc humanistycznym, klasycznym, matematyczno-fizycznym i przyrodniczym. Powiadam — nowy przedmiot, gdyż nie było go ani w kl. 7 ani 8 dawnego gimnazjum, a zatem w klasach, na których miejscu wyrosło liceum.

„Zagadnienia życia współczesnego“ nie wymagają obszerniejszego uzasadnienia celowości ich wprowadzenia do nauki licealnej; — więcej nawet — konieczności. Życie społeczne wszak komplikuje się i różnicuje coraz bardziej, i równolegle z tym procesem zalewa nas potężna fala szarlatanerii socjologicznej, istny potop doktryn i doktrynek. Powiedział ktoś bardzo słusznie i wnikliwie: „Słabość myślenia jest siłą reklamy“. Pamiętają o tym zręczni propagatorzy i ogłuszają nas wprost wrzaskliwą reklamą (*clamo* — wykrzykuję), wszędzie docierającą agitacją.

Jakże trudno w tym chaosie zachować równowagę ducha i błysk orientacji — nawet mocnej, doświadczonej, do myślenia teoretycznego zaprawianej głowie?! A cóż dopiero, gdy kieruje się ostrze propagandy na chłonne umysły młodzieży?! Jakie spustoszenia poczyniła tu nieodpowiedzialna agitacja, nierzadko ocierając się o zbrodniczą demagogię — o tym niejednokrotnie już była mowa na łamach „Zaczynu“. Zwłaszcza „bałkanizację“ uniwersytetów naszych oświetlono dosadnie i wyraziście.

A jest to ogniwo tego samego łańcucha. Młodzież wstępująca do szkół wyższych ma już „skrystalizowany“ program (pożal się Boże!) polityczny, który wsiąknął w „młode dusze“ już podczas pobytu w gimnazjum. Nie znaczy to, jakobyśmy twierdzili, że „program“ ten wyniosła młodzież z nauki gimnazjalnej. Nie, „zapatrywania polityczne“ kształtuje się poza szkołą. Ta — niestety — nie potrafi tych poglądów prostować, korygować czy wreszcie po prostu paraliżować, gdy tego wymaga — racja stanu. Pomijając tu zresztą ściśle wychowawcze oddziaływanie szkoły, zdaniem naszym sam program nauki właściwie zrealizowany winien dać takie ukształtowanie umysłowości absolwenta szkoły średniej, by jego zmysł krytyczny, nieodzowny warunek postawy naukowej, mógł stawić dostateczny odpór pianie demagogii i nonsensu.

Wszczepienie tych właśnie tendencyj przez rozwój odpowiednich dyspozycji psychicznych stanowi ostateczny sprawdzian wartości zakładu ogólnokształcącego. Bo samo zdobycie takiej czy innej sumy wiadomości — bukiecik niezbyt wielki i nie zawsze w najlepszym „gatunku“ — w żadnym wypadku nie może być celem głównym, a jedynie repertuarem środków, przy pomocy których należy właśnie kształtować postawę młodzieży. I dlatego główny nacisk położyć należy nie tyle na to, czego się uczy, ile — jak się naucza.

Otwarło się zatem piękne pole dla reformy szkolnej. Dzięki niej powstałe liceum ogólnokształcące nie tylko zakresem wiadomości udzielanych, ale i sposobem kształcenia miało się — w założeniu — odróżniać od dwu najwyższych klas dawnego gimnazjum. Jeżeli idzie o wiadomości z zakresu nauk społecznych, to bardzo słusznie wprowadzono ich naukę do liceum ogólnokształcącego. Przyszły medyk czy technik, matematyk czy filolog nie zetknie się wszak wcale podczas swych studiów wyższych z problematyką nauk społecznych. Ich znajomość nie ruguje co prawda atrakcyjności ideologii politycznej — takiej czy innej — kładzie jednak tamę całkowitej bezbronności wobec frazeologii i demagogii społecznej.

Z tego punktu widzenia — jakże uprawnionego — patrząc na program licealny zdawało się, że „Zagadnienia życia współczesnego“ mają na celu wykształcenie światłego obywatela, wpojenie zarówno solidnej, choć skromnej ilościowo podbudowy wiadomości z zakresu nauk społecznych (socjologia, ekonomia, nauka o państwie i prawie), jak i przyswojenie sobie przez młodzież rynsztunku odpowiedniego krytycyzmu. Zdawało się — powiadam, — mając na myśli program tymczasowy „Zagadnień życia współczesnego“, ogłoszony na wiosnę b. r. Nie wchodząc w tej chwili w jego zasadność i poczucie możliwości realizacyjnych, jak i szczegóły ujęcia, chcą tylko stwierdzić — mimo krytycznego na ogół stosunku do tego programu — że zarówno zakresu zagadnień, jak i powagą w ich traktowaniu wyróżniał się raczej dodatnio.

Niejednego czytelnika zdziwi może, że używam czasu przeszłego. Istotnie, są to *tempi passati*. Tuż bowiem przed rozpoczęciem roku szkolnego wydano nowy program (też „tymczasowy“) „Zagadnień życia współczesnego“ *), program znacznie „obcięty“ w porównaniu z poprzednim. Co więcej okólnik Min. W. R. i O. P. powiada jak najwyraźniej, że „można wziąć jako podstawę“ nauczania „Zagadnień życie współczesnego“ „Naukę o Polsce Współczesnej“...

Przedmiotu tego udzielano przed reformą szkolną w 8 klasie gimnazjalnej, a po reformie — znaczną część tego materiału wpakowano do klasy IV gimnazjum ogólnokształcącego. W pierwszej zaś klasie licealnej znów „jako podstawę“ — to samo pod zmienioną nazwą „Zagadnienia“...

Tak wygląda planowość, żelazna konsekwencja w realizacji zagadnień oświatowych. Jeden krok naprzód, a dwa w tył... Jak to się dzieje, co mogło wpłynąć na tę nagłą zmianę, na całkowite niemal zwekslowanie na stare tory (ślepe) na omawianym odcinku?

Nie uciekając się do domysłów i hipotez — motywów władz, ograniczymy się tu jedynie do stwierdzenia pewnych faktów. Jak wiadomo — pierwotne projekty licealne miały jako założenie — dobór specjalnie wykwalifikowanego grona nauczycielskiego. I tak w miastach uniwersyteckich — mieli nauczać w liceach docenci szkół wyższych, w innych ośrodkach — mający stopień doktorski. Natrafił jednak postulat ten na sprzeciwy nauczycielstwa jak i dyrektorów. Nauczyciele wysunęli argument z płaszczyzny... nie zupełnie naukowej. Po prostu krzyknięto: zamach na naszą kieszeń! Oczywista, płace nauczycielskie są niskie, nikt tego nie neguje, a obniżka godzin, spowodowana powierzeniem nauczania w liceum nauczycielom przeważnie niegimnazjalnym, byłaby dotkliwym uszczerbkiem materialnym dla nauczycieli gimnazjum, pozbawionego dwu klas pierwszych i dwu ostatnich.

Zwarły się tu zatem interesy poziomu nauki z interesami uposażenia nauczycieli. Oba — uprawnione. Źle płatny nauczyciel — to malkontent, któremu na pewno braknie zapału przy realizowaniu nawet najpiękniejszych programów. Sprawa ta jednak musi znaleźć rozwiązanie jedynie racjonalne — podwyżkę stawek przy powszechnej zniżce godzin. Nie można natomiast powierzać nauczycielom niewykwalifikowanym nauczania pewnych przedmiotów tylko dlatego, by mieli dość godzin. Tak dzieje się z psychologią i logiką, której uczą poloniści, matematycy, — kto chce i nie chce. Nawet w dużych miastach, gdzie z łatwością można by w kilku zakładach zatrudnić specjalistę.

Podobnie jak z t. zw. propedeutyką filozofii przedstawia się sprawa „Zagadnień życia współcz.“. Jak zwykle bowiem względy materialne osłania się obłudnie woalem wznioślejszych momentów. Tak i tu nauczyciele historii wysunęli „przekonywujący“ argument: kto ma nauczać tego przedmiotu, brak przecież specjalistów? Pięknie. Władze szkolne w uznaniu słuszności tego szkopułu poszły natychmiast na kompromis, a raczej wycofały się. Jedno tylko pytanie: dla czego nie pomyślano o tym, kto ma nauczać „Zagadnień“... przed tym, nim wprowadzono ten przedmiot? Zamiast kiereszować projekt programu, bo historycy nie podołaliby jego realizacji, lepiej by było, a w każdym razie uniknięto by kompromitacji, gdyby zostawiono wszystko po dawnemu.

A tak pozostały tylko „łatki“ i patatajka. W cyt. programie czytamy na str. 21: „Materiał nauczania... podzielony jest w ten sposób, aby w przypadkach, gdy całości kursu... nie może prowadzić jeden nauczyciel, co było by zresztą najbardziej pożądaną (podkr. nasze), mógł klasę I objąć nauczyciel, posiadający raczej wykształcenie geograficzno-gospodarcze, a klasę II — wykształcenie historyczno-prawne“.

Do jakich absurdów i nonsensów doprowadził ten „podział materiału“ — o tym jeszcze będzie mowa. Na razie podkreślmy, że takie postawienie sprawy — to jedynie *malum necessarium* w rozumieniu Min. W. R. i O. P. Praktyka stanęła jednak na wprost przeciwnym stanowisku.

*) Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, 1937.

Piszącemu te słowa znany jest fakt niezmiernie charakterystyczny dla naszych stosunków, i to nie tylko w szkolnictwie. Oto, gdy znalazł się specjalista z wykształceniem socjologicznym i ekonomiczno-prawnym, to kuratorium, jak i dyrektorzy szkół państwowych i prywatnych odmawiają zaangażowania tego fachowca. Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego w ogóle nie odpowiedziało na wniesione podanie, dyrektorzy zaś twierdzą, iż w myśl instrukcyj Min. W. R. i O. P. najzupełniej kompetentny jest historyk do nauczania „Zagadnień życia współcz." w liceum.

Taki jest nasz bałagan, tak dalece posuwa się nasz kult niekompetencji! W ten sposób realizuje się u nas programy! Na opak! Nic to, iż podział materiału dla 2 nauczycieli jest w myśl programu — czymś dopuszczalnym tylko w wypadku, gdy nie ma specjalisty. Jednym tchem pomija się już taki „drobiazg", jak wykształcenie geograficzno-gospodarcze i prawne. Wówczas — oczywista — w zupełności kompetentny stanie się historyk do nauczania „Zagadnień życia współczesnego", bo przecież on „wykładał" — „Naukę o Polsce Współczesnej", a cyt. już okólnik ją właśnie pozwala wziąć jako podstawę nauczania „Zagadnień...". Takie sobie o — *błędne kółko*.

Jak z poprzednich uwag wynika — zdaje się — sprawa jest zbyt ważna, by uznać za obojętne, **kto** będzie nauczał „Zagadnień życia współczesnego". Nawet w tych tak bardzo obecnie szczupłych ramach fachowiec mógłby wiele zdziałać. Wyłożyć w przeciągu 2 lat (w wymiarze 2 godzin tygodniowo) elementy socjologii, ekonomii, nauki o państwie i prawie zanalizować strukturę ekonomiczną, polityczną, społeczną i kulturalną Polski, wskazać jej linie dynamiczne, główne tendencje i postulaty — to potrafi tylko solidnie przygotowany specjalista. Zapewne w przyszłości pomyśli się o odpowiedniej reformie magisterium socjologii na wydziałach humanistycznych uniwersytetów, by przygotować fachowe kadry nauczycieli „Zagadnień życia współczesnego". Trzeba będzie przede wszystkim, zapewnić studentom socjologii możność korzystania z wykładów ekonomiki i nauki o państwie na wydziale prawa. Zresztą ten ostatni przedmiot traktuje się fatalnie i na tym fakultecie.

Ale i dziś już można — jak wspomniałem — znaleźć odpowiednich nauczycieli „Zagadnień..." Oddawanie ich historykowi jest najzwyklejszą szopką, robioną z programu, gdyż historyk właśnie najmniej nadaje się do nauczania tego przedmiotu. Nie tylko brak historykowi systematycznego, teoretycznego wykształcenia socjologicznego, ale i postawa naukowa historyka jest całkowicie inna niż socjologa. Tak kompetentny autor, jak prof. Jan St. Bystroń, powiada *): „Odmienność tych stanowisk jest wyraźna: historyk zwrócony jest ku ustalaniu pewnego przebiegu w jego indywidualnych cechach, a więc bada zjawisko jako niepowtarzalne w związku z innymi, również jednorazowymi wydarzeniami, podczas gdy socjolog zwraca uwagę właśnie na typowość przebiegu, na stały element powtarzalny zjawiska, na czynniki, które wpływają na analogiczne kształtowanie się wypadków. Historyk stara się jak najdokładniej odtworzyć zewnętrzną postać zdarzeń, w całej ich przypadkowości, socjolog stara się zrozumieć mechanizm stawania się historycznego, nie zwracając uwagi na przypadkowość przebiegu. Historyk myśli nazwiskiem, datą, miejscowością, socjolog bada kształtowanie się życia społecznego w różnych formach, bez względu na indywidualne wyznaczniki".

*) Socjologia, Wyd. II. W-wa 1936. „Nasza Księgarnia", str. 5 — 6.

Chyba dość jasno? Sprawa może być „wątpliwa" jedynie dla ignoranta lub całkowicie obojętnego wobec poziomu powierzonego mu zakładu naukowego.

Z braku miejsca jeszcze tylko kilka słów o samym ujęciu programu. Podział materiału, kierujący się przygotowaniem nauczycieli, spowodował takie absurdy, jak np. ten, że o potrzebach ludzkich i ich hierarchii, a więc elementarnym zagadnieniu ekonomiczno-społecznym mówi się dopiero w II klasie licealnej, podczas gdy w pierwszej zaraz na początku wytoczono takie „kolubryny" ekonomiczne: „Wytwórczość wielkiego przemysłu w oparciu o własne i importowane surowce. Formy własności i rodzaje pracy. Kapitał. Rola wytwórczości wielko-przemysłowej w całokształcie gospodarki państwa polskiego" i t. d.

Wybitnie ujemnie zaciążyła również na programie „Zagadnień życia współczesnego" tendencja bezpośredniego „ujmowania", poznawania życia. Rzecz polega na nieporozumieniu metodologicznym. Co innego faktyczny układ rzeczywistości społecznej, a coś innego sposoby jego poznania. Tak jak to wygląda w programie, ten sposób ujęcia „Zagadnień..." spowoduje jedynie chaos w umyśle uczniów wskutek zupełnej amorfii materiału.

Na str. 12 programu popełniono charakterystyczną gaffę: „...należy uwzględnić wiadomości zarówno z życia gospodarczego jak społecznego, kulturalnego, gdyż tak występują one w rzeczywistości". Oczywista — nie wiadomości, lecz fakty. Te dwie płaszczyzny: rzeczywistości i konstrukcyj poznawczych w programie pomieszano. Program wprawdzie wspomina w „uwagach" (str. 19) o siatce konstrukcyjnej, nie wtopiono jej jednak w podział materiału w sposób harmonijny.

Ponieważ zbieranie materiału obserwacyjnego jest niemal niewykonalne przez uczniów (brak czasu, wycieczki projektowane — nie realne), przeto można wprawdzie jako punkt wyjścia obrać jakieś zdarzenie, jakiś fakt społeczny, ale tylko jako ilustrację danej konstrukcji. Naprzód uczeń musi się zapoznać z szkieletem terminologiczno-konstrukcyjnym, a dopiero następnie uczyć się wypełniania go konkretną treścią życiową. Godząc się tedy na paralelizm metodologiczny, nie można jednak w żadnym razie odwracać porządku rzeczy. I o tym nie wolno zapominać, że nawet i metoda wykładu inną bywa, niż metoda badania. Ta pierwsza bowiem, rozpoczyna od ostatecznych rezultatów, a dopiero przystępuje do ich uzasadnienia. Inna kolejność dla umysłów nieprzygotowanych stwarza niepokonalne trudności w opanowaniu przedmiotu.

Ramy artykułu wymagają, by na tym zamknąć tych kilka uwag. Do spraw tu poruszonych wypadnie zapewne jeszcze niejednokrotnie powrócić. Zajmują one bowiem w hierarchii zagadnień państwowych miejsce na pewno ważne. (119).

Czasem warto przeczytać...

Niejaki p. Paul Talbot umieścił w *United Business Service* następujące wiadomości o Polsce:

„Obecnie dużo się mówi o Polsce i opisuje się piękno jej stolicy — Warszawy. To duże miasto, znacznie mniej znane w Ameryce niż Paryż, Berlin albo Londyn, liczy około 1.500.000 ludności i leży w samym centrum Polski.

Historycznie stara — jest to jednak zupełnie „nowa stolica" ze względu na potężną rozbudowę powojenną. Instytucje naukowe i kulturalne, parki, gmachy oraz inne urządzenia Warszawy pozwalają umieścić ją obecnie w gronie stolic największych sześciu państw Europy.

W ciągu wielu lat Polska cierpiała z powodu swego niekorzystnego położenia geograficznego, wciśnięta między dwa potężne mocarstwa — Rosję i Niemcy.

Na skutek Traktatu Wersalskiego Polska weszła w posiadanie bogatego w węgiel i żelazo Śląska. Ta część Polski prosperuje obecnie dobrze — lecz należy zaznaczyć, że ludność jej jest więcej „niemiecka" niż „polska". Natomiast wschodnia część, tak zwana Polska z pod zaboru rosyjskiego jest bardzo uboga. W szczególności zaś rolnictwo, które dzięki uprawianiu roli w najprymitywniejszy sposób, nie przedstawia w najbliższym czasie żadnych widoków ekonomicznego rozwoju.

Polacy, naród dumny o wyraźnym obliczu nacjonalistycznym, posiadają dobrze wyćwiczoną i dobrze wyekwipowaną armię, lecz jest poważnym zagadnieniem, czy potrafiłaby wytrzymać ewentualny nacisk niemieckiego nacjonalizmu względnie rosyjskiego komunizmu.

Dla Ameryki z punktu widzenia turystyki Polska jest bardzo interesująca, gdyż jest piękna i ciekawa, jednak nie przedstawia żadnego zainteresowania jeśli chodzi o lokatę kapitałów i nawiązania trwałych interesów".

Warto czasem takie „raporty" odczytywać, ale niekoniecznie trzeba się nimi przejmować....

Film o państwie

(ciąg dalszy)

III.

Film historyczny. Oczywiście nie ten, któremu historia służy jedynie do rozsnucia najbardziej fantastycznych i bzdurowatych anegdotek w rodzaju amerykańskich bredni o Katarzynie Wielkiej (osławiona „Imperatorowa") lub innych nadwornych (seria: z „Madame Pompadour" i „Dubarry" na czele), których intymne rozwydrzenia erotyczne stanowią ulubiony sos, jakim przyprawia się na żer niewybrednej publiczki rzucone „dzieje ludzkości". Pozostawmy na boku ich wątpliwe i sporadycznie trafiające się wartości artystyczne, ich atmosferę, która ma tyle wspólnego z klimatem sztuki, co prowincjonalne panoptikum z Luwrem. To też używając terminu: film historyczny — będziemy zawsze mieli na uwadze i d e o w y f i l m h i s t o r y c z n y.

Nie trzeba chyba rozwodzić się nad tym, jaka jest rola filmu historycznego w życiu państwa, wystarczy gdy porównam ją do nauki historii w tworzeniu, uzmysławianiu i nauce o strukturze i genezie wszelkich organizmów państwowych. O ile jednak historia ,pojęta jako pewien zasób pragmatycznie uszeregowanych wiadomości, nie ma w obecnych warunkach dostępu do świadomości tych wszystkich jednostek, które byt naszej państwowości tworzą — o tyle film dostęp ten w stopniu znacznie szerszym posiada. Dlatego też może tę szczytną rolę spełniać o wiele skuteczniej i to nietylko pod względem ilościowym jako „wychowawca mas" — ale również jakościowym, jako wychowawca jedyny w swoim rodzaju: bo najbardziej przekonywujący, najjaśniej wykładający i powszechnie lubiany.

Jakaż szalona dysproporcja istnieje między martwą literą historii w literaturze historycznej — a żywą, niejako „stającą się" przed naszymi oczyma historią, rzuconą na światło ekranu.

Gdy mowa o filmie historycznym, jak na zawołanie stają nam przed oczyma najcelniejsze w tej dziedzinie osiągnięcia kinematografii sowieckiej. Dlaczego właśnie sowiecki film znalazł swój idealny wyraz państwowy, mówiliśmy już w poprzednim artykule, zestawiając go z niemieckim i włoskim. Tu chciałbym jeszcze dodać, że żadne chyba państwo nie utrwaliło na taśmie tak długiego odcinka swych dziejów, jak uczynił to Z. S. R. R. (Jeżeli chodzi o zabór rosyjski na ziemiach polskich, to pod tym względem jesteśmy oczywiście bez konkurencji). Wskazuje to z jednej strony na pewną stałą aktualność, jaką ma z punktu widzenia państwowego historia, ujęta w celowe ramy filmowe — z drugiej: na należyte docenianie znaczenia filmu jako instrumentu interpretacji historyczno-politycznej.

Pouczającym przykładem może tu być na szeroką skalę zakrojona trylogia, realizowana przez dwóch czołowych reżyserów Z. S. R. R. — Trauberga i Kozincewa, z której danym nam było poznać tylko część pierwszą p. t. „W walce z caratem" (jej właściwy i istotny tytuł brzmi: „Młodość Maksyma") i to w stanie urągającym wszelkim elementarnymc zasadom, jakie obowiązują wobec dzieła sztuki i to dzieła miary nieprzeciętnej. (Do „czynników", które tak ochoczo i barbarzyńsko szpecą najlepsze filmy, powrócimy jeszcze przy okazji.)

Film jest poświęcony rewolucji i ma obejmować jej wszystkie fazy. Zacytuję tu słowa St. Zahorskiej, która flim ten mogła oglądać w jego właściwym kształcie: „...Rewolucja w tym filmie narasta krok za krokiem, nietylko jako zdarzenia, jako napięcie akcji i dramat, lecz przede wszystkim jako ś w i a d o m o ś ć indywidualna i zbiorowa, staje się w ludziach, w ich uczuciach i myślach w ich losach... Historyczny dramt, zjawisko społeczne ujrzane rozwojowo, ale nie bezosobowo. Ujrzane jako konieczność historyczna i równocześnie psychologiczna. ...Niema „tła" historycznego; historia tkwi... w każdym słowie, w każdym gatunku reakcji, w każdym porywie, w każdym rodzaju uczuć..."

Tylko taki film historyczny może odgrywać skuteczną rolę, jaka staje przed państwowym filmem historycznym.

Film sowiecki równie chętnie zwraca się ku rekonstrukcji epoki przedrewolucyjnej, by tym wyraziściej przedstawić masom ogrom ucisku i poniżenia jednostki pracującej — dziś świadomego celu swej państwowości obywatela — w okresie absolutyzmu. Powstają takie filmy, jak „Car i poeta" lub „Iwan Groźny". Ale najwięcej natchnień daje twórcom moment, w którym zatriumfowała zbiorowa wola mas, wola stworzenia świadomej, na nowych podstawach opartej państwowości — moment rewolucji i poprzedzających ją ruchów wolnościowych. Jej poświęcony jest długi szereg filmów z „Pancernikiem Potiomkinem" Eisensteina, „Burzą nad Azją" i „Końcem St. Petersburga" Pudowkina na czele.

Gdyby nasi realizatorzy chcieli stworzyć jakiś polski historyczny film o państwie, należałoby ich bez wahania odesłać na przeszkolenie do naszych wschodnich sąsiadów, by nauczyli się zaklinać w artystyczny kształt filmowy zmienne koleje losów historycznych w ł a s n e j państwowości.

Innymi drogami, wynikającymi z odmiennych konieczności państwowych i politycznych kroczy film niemiecki. O ile możemy zgodzić się na to, że jest to niewątpliwie film państwowo-ideowy — o tyle trudno nie mieć zastrzeżeń do sposobu traktowania ujętej w nim historii. To też należy tu mówić raczej o filmie pseudohistorycznym. Bo tylko proszę pomyśleć: taki np. „Władca Kalifornii", opiewający dzieje twórcy Kalifornii gen. Suttera, ma być apoteozą „czołowej postaci ruchu narodowo-socjalistycznego". Pominąwszy już samą niewspółmierność dystansu i warunków geograficznych, trzeba zwrócić uwagę na dominujący moment tendencyjnego przeinaczenia faktów historycznych, by dopiero z tej sztucznej i naciągniętej konstrukcji wyprowadzić, a raczej wypocić jakieś wątłe i mizerne błyski ideologiczno-państwowe. Takim samym chybionym filmem „historycznym" są „Condottieri" Trenkera, „apoteozujący zawadiaków renesansowych Włoch jako rycerzy zjednoczenia Italii".

A gdy pora przejść do polskiego filmu historycznego, by zdać sprawę z jego osiągnięć pod kątem naszego punktu widzenia— nie wiem doprawdy, co powiedzieć. Nie chcę bowiem negować roli, którą jednak film nasz odegrał, choć bynajmniej nie z jakichś pobudek ideowych lub tych, o których milcząco było dotąd na niwie polskiej Filmii: państwowych. Niewątpliwie film polski starał się spełniać rolę, jaka spada na film w państwie, starał się przynajmniej na odcinku historycznym, który ewokowany rzekomym głosem patriotycznym mas publiczności rozrastał się w nieproporcjonalnym stosunku do innych gałęzi rodzimej produkcji, tłumiąc ich naturalny rozwój cieniem swego wybujałego i chorowitego pędu. Na kogo jednak spada wina, że jego wyraz artystyczny urągał w żywe oczy tym wzniosłym i drogim każdemu obywatelowi wolnego państwa momentom, które „wskrzeszał" i „wywoływał z pamiętnej przeszłości, bo tak dyktował interes kasy i wypchanego portfelu — ? Kogo czynić odpowiedzialnym za bezczelne kupczenie historią stającego się państwa — ?

Czy moment odzyskania niepodległości jest dla nas „mniejszym" przeżyciem, niż rewolucja rosyjska dla artystów Z. S. R. R.-uż, by wyłaniać twórczym wysiłkiem aż tak zdeprecjonowane wartości — ?

Ale odrzućmy piękne słowa i spojrzyjmy uważnie w oczy rzeczywistości. Łatwo dostrzeżemy, że zamiast „twórczego wysiłku" — był zwykły h a n d e l, zamiast „historii" — niewyczerpane ź r ó d ł o p a t r i o t y c z n y c h a n e g d o t e k, zamiast „artysty" — z n a j o m e k - p ę t a k, zamiast „producenta" — s k l e p i k a r z a nierzadko a f e r z y s t a, zamiast „państwowca" — analfabeta i t. d. I nie dziwmy się już niczemu.

(D. c. n.)

PO TAMTEJ STRONIE

(dyskusja normalizacyjna c. d.)

KRYZYS NORMALIZACJI. W dalszym ciągu swoich wywodów na temat kryzysu „normalizacji" (patrz „Zaczyn" Nr. 38/43). W. Kuźmowicz, czyni następujący zarzut zarówno sferom rządzącym, jak i O. Z. N.-owi:

„Coraz bardziej i częściej zaciera się różnica w wystąpieniach zewnętrznych, pomiędzy charakterem państwowego urzędnika a polskiego działacza społecznego z obozu nacjonalistycznego. Wystąpienia odpowiedzialnych czynników O. Z. N. w ukraińskiej sprawie (gen. Galicy) oraz cały szereg aktów ustawodawczych (wykonanie reformy rolnej, rozporządzenie wykonawcze do ustawy o ochronie granic i t. p.) wskazuje na to, że żyjemy w nowym okresie państwowej polityki, w okresie, gdy polskim państwowym aktom i państwu polskiemu w ogóle staje się obcy obiektywizm ponadnarodowy. Polityka ta wyraźnie staje się subiektywną pod względem narodowości, zarówno w ustawodawstwie, w zasadach ustrojowych, jak i w wykonywaniu swoich funkcyj.

Autor twierdzi, że stosuje się zasadę:

„Quod nationi placuit, legis habet vigorem". Oczywiście, czynniki rządzące mają na uwadze polski interes narodowy.

„Z tej przyczyny „normalizacja" znalazła się w ślepej ulicy nawet w drobnych sprawach. Rząd — poza ogólnikami — publicznie ani razu nie wypowiedział się w sprawie ukraińskich postulatów oraz w sprawie normalizacji".

Ponieważ po stronie polskiej wzięła górę zasada agresji narodowej, a nie chłodnego rozsądku, nie ma żadnej nadziei na polepszenie złego stanu rzeczy. Toteż skutkiem próby polityki normalizacyjnej po stronie ukraińskiej jest fakt, że

„Dziś z wyjątkiem jednostek, nie ma nikogo, kto poważnie wierzył by w pierwotną koncepcję normalizacji, t. j. w możliwość skorego politycznego polsko-ukraińskiego porozumienia. W ten sposób fiasko normalizacyjnego kursu — to kolejne ciężkie doświadczenie ukraińskiej polityki narodowej w ciągu krótkiego okresu czasu".

Opuszczamy dlugie wywody autora na temat wewnętrznych tarć UNDO, ciekawi wniosków ogólnych.

Po raz drugi konstatując załamanie się ugodowej polityki UNDO, autor przychodzi do wniosku, że z tym faktem należy się liczyć w realnej polityce. Jakie więc jest wyjście z wytworzonej sytuacji?

„...Nie można też rzucać w objęcia polityki katastrof i sądzić, że w ukraińskim narodowym interesie leży prowadzenie takiej polityki, która przekreślałaby wszelkie zbliżenie, lub jakąkolwiek, współpracę obu narodów, ukraińskiego i polskiego w przyszłości".

Autor nie jest zwolennikiem polityki zasadniczo przeciwnej polityce „normalizacji", jak również „nie uważa by „stworzyły się warunki dla rozpoczęcia natychmiastowej nowej „normalizacji, „w dodatku z politycznie niższymi ofertami".

Ogólny wniosek posła UNDO z nieudanej polityki „normalizacji' jest taki, że obecnie Ukraińcy dla Polaków nie są „partnerem politycznym".

Skoro polityka normalizacyjna załamała się i nie znajduje gruntu ani w społeczeństwie polskim ani w sferach rządowych, to dlaczego nie zmienia UNDO obranej w 1935 r. taktyki?

„Gdy są jakieś nieznane powody, które mimo wszystko nakazują kierownictwu Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej w dalszym ciągu prowadzić politykę „normalizacyjną" w dzisiejszej jej odmianie, to jakie są te powody? Te pytania postawiła dwuletnia praktyka „normalizacyjna" wobec ukraińskiego życia zbiorowego. Na te pytania ukraińskie społeczeństwo odpowiedzi nie ma i to właśnie wywołuje w jego szeregach zrozumiałą, głęboką trwogę".

Pomimo braku odpowiedzi ze strony czynników powołanych, odpowiedź ta musi przyjść, a da ją społeczeństwo.

„Społeczeństwo musi już wyjść z politycznej apatii i dać impuls do przegrupowań politycznych".

Jakież wskazania daje autor na przyszłość?

„Zarówno koniunktura jak i wewnętrzny polski chaos oraz psychologia obu społeczeństw, wreszcie popełnione błędy stoją dziś na przeszkodzie politycznemu (podkreślenie autora) rozwiązaniu polsko-ukraińskich stosunków".

„Polskie społeczeństwo nie życzy sobie obecnie porozumienia, zmierza ono do narzucenia (podkreślenie autora) swojej koncepcji załatwienia polsko-ukraińskich stosunków".

Gdy Ukraińcy nie mogą tego stanu zmienić, ani też partner Ukr. Reprez. Parlamentarnej — Rząd też nie wykazał tej siły — to wniosek z tego dla Ukraińców, zdaniem autora, jest tylko jeden:

„Musimy sami wytworzyć taką polityczną sytuację, w której narzucenie jednostronnego rozwiązania polsko-ukraińskich stosunków będzie rzeczą niemożliwą do osiągnięcia. Gdy nam uda się doprowadzić do takiego stosunku sił, że dyktat polski nie będzie popłacał polskiemu społeczeństwu, to dopiero wtedy nastąpi realny moment dla urzeczywistnienia jakiejś nowej normalizacji, jakiejś przyszłej koncepcji polsko-ukraińskiego zrównoważenia sił".

Autor zadaje pytanie, czy możliwa jest w obecnych warunkach w Polsce praca w kierunku zwiększenia ukraińskiej siły politycznej — „w państwie o tendencjach totalistycznych, gdy aparat państwowy wyraźnie na naszym terytorium podporządkowuje się nie państwowym, lecz narodowym interesom"? Pos. Kuźmowicz odpowiada na to pytanie twierdząco, jednak pod warunkiem, że

„1) W naszej praktycznej polityce będziemy prowadzić walkę z reżymem i jego polityką narodowościową w formach legalnych, oraz 2) gdy nawet w obecnych okolicznościach stworzymy taki plan walki o zrost ukraińskiej substancji narodowej, i tak będziemy ten plan realizować, że aparat państwowy nie będzie mógł przeciwstawić się mu z powodzeniem — bez naruszenia prawnych podstaw, na który opiera się cały ustrój prawny".

Dalej autor stanowczo oświadcza, że

„W obecnych warunkach rewolucja ukraińska — to utopia".

W ogóle niebezpieczną jest dla Ukraińców wszelka działalność nielegalna.

„Dlatego też trzeba ostukać nastroje, które w ostatnich czasach się wytwarzają, a mianowicie: że legalna walka jest bezcelowa i nie ma widoków powodzenia".

Widocznie umysły ukraińskie mocno są rozpalone skoro autor ostro występuje przeciwko temu, by „polityczne sytuacje mógł narzucać" Ukraińcom „czynnik postronny, nieznany, albo nieuchwytny".

Autor apeluje, by w publicznej opinii zapanowało już raz wreszcie przekonanie, że

„Rewolucyjna walka na naszym terytorium jest niecelowa, że walka legalna jest konieczna i że taka właśnie legalna walka nie wykorzystała jeszcze wszystkich możliwości, które dziś w legalnych ramach są możliwe (podkreślenie autora).

Zwycięstwo innych poglądów pociągnęło by za sobą katastrofę.

„Prawo do narodowej pracy nie koniecznie ma być uzależnione od ugody politycznej"!

„Musi wreszcie zniknąć prymitywizm" — woła autor.

„Ukraińskie społeczeństwo powinno zrozumieć, że walkę z polską ekspansją cywilizacyjną nie musimy obciążać jeszcze walką z państwem polskim".

Autor nie widzi przeszkód do prowadzenia takiej polityki w łonie samego społeczeństwa ukraińskiego.

„Nasz lud umie odróżniać legalne zmagania o polityczne prawa od bezcelowej walki z państwem — bez wysuwania konkretnych żądań. We wzroście tego realizmu wśród naszych szerokich warstw można dopatrzyć się zmniejszenia ich sentymentu do terorystycznych aktów".

Dla potwierdzenia swoich myśli autor powołuje się na „wzrost nastrojów najszerszych naszych kół". W następstwie załamania się „normalizacji" oraz wobec tego, że w okresie normalizacyjnym nastąpił „wzrost agresywności polskiego społeczeństwa", nastąpiła „intensyfikacja ukraińskości".

Zadaniem ukraińskiej polityki w chwili obecnej jest „obudzony pęd szerokich mas... wzmacniać i wkładać go w rytm zmagań narodowych". Przy dzisiejszym stanie ukraińskiej polityki jest to nie możliwe.

„Koło obecnego „normalizacyjnego" kursu gromadzi się w katywnym znaczeniu nieznaczna mniejszość (podkreślenie autora) ukraińskiego społeczeństwa. Olbrzymia większość znalazła się w bezpłodnej opozycji do „normalizacji", nie pracuje jednak na rzecz innego konkretnego programu politycznego, albo rozbiła się na grupki, które siebie nawzajem zwalczają i przekonywują w prawowierności nacjonalistycznej. Do UNDO te elementy ustosunkowują się negatywnie, ale pozostawiają jej „politykę". Są wreszcie i tacy, którzy stroniąc od polityki, uważają że polską agresywność można powstrzymać przy pomocy aktywności politycznej".

(Dok. nast.)

SEMINARIUM NARODOWOŚCIOWE PRZY INSTYTUCIE BADAŃ SPRAW NARODOWOŚCIOWYCH

Istniejący od przeszło dziesięciu lat Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie prowadził w latach 1931/32 — 1936/37 Seminarium Narodowościowe dla studentów i absolwentów szkół wyższych. Seminarium to, mające na celu pogłębienie wśród młodzieży znajomości zagadnień narodowościowych, stanowiło uzupełnienie ich studiów wyższych, nie obejmujących tej, tak ważnej dzisiaj dziedziny wiedzy, lub obejmujących ją w stopniu niedostatecznym.

Wobec tego, że w latach ubiegłych Seminarium wzbudziło wśród młodzieży kształcącej się duże zainteresowanie, Zarząd Instytutu postanowił kontynuować prace Seminarium także w roku bieżącym.

Pracę wewnętrzno - seminaryjną poprzedzi cykl wykładów o zagadnieniach narodowościowych w Polsce i poza Polską i na terenie międzynarodowym z punktu widzenia historycznego, socjologicznego, statystyczno-ekonomicznego, prawa narodów, prawodawstw krajowych. Cykl wykładów dostępny będzie dla wszystkich akademików, natomiast praca seminaryjna jedynie dla studentów wydziałów:

1) prawnego i humanistycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego,

2) konsularnego Szkoły Głównej Handlowej,

3) konsularno-dyplomatycznego i administracyjnego Szkoły Nauk Politycznych,

4) nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej,

5) politycznego Wyższej Szkoły Dziennikarskiej.

Zapisy trwają do dnia 15 października włącznie. Wszelkich informacyj udziela Sekretariat Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa, Królewska 7, tel. 248-74, w godz. 11—13.



MOJA PANI MOJA PANI...

ŁADWINOWICZ Z CZERBICHOWA...

„Słowo" w Nr. 164 z 24 b. r. przytoczyło w artykule wstępnym parę wiadomości, z kórych podajemy jedną.

„WIADOMOŚĆ Nr. 3

Uchwały święciańskiego Ozonu uchwalone na wniosek delegatów gminy z której pochodził Józef Piłsudski:

1) Obóz Zjednoczenia Narodowego winien być organizacją, która stojąc na stanowisku etyki chrześcijańskiej broni interesów Państwa i Narodu Polskiego i wyłącznie z tego punktu widzenia rozpatruje wszelkie zjawiska naszego życia.

2) Należy opracować program i statut, by idee Obozu nie mogły ulegać spaczeniu.

3) Naczelnym hasłem powinno być wszechstronne doprowadzenie Polski do stanu gotowości obronnej.

4) Należy dążyć do przywrócenia opłacalności rolnictwa.

5) Poddać rewizji „reformę rolną" powstrzymując przymusową parcelację.

6) Zreformować samorząd rolniczy.

7) Rozbudować drogi i motoryzację.

8) Unarodowić i popierać handel polski.

9) Popierać inicjatywę prywatną w życiu gospodarczym i przeciwdziałać zagarnianiu przez Państwo nowych gałęzi produkcji.

10) W stosunkach międzynarodowych iść po linii zbliżenia z państwami zwalczającymi bolszewizm, tępiąc całkowicie w Polsce wszelkie wpływy bolszewickie lub chociażby tylko do nich zbliżone.

11) Takyka OZN winna być rzetelną i szlachetną i opierać się na pracy ludzi ideowych i uczciwych".

Te „powiatowe" uchwały posłużyły **Catowi** do ponownego dopingowania „Ozonu" do zmiany obecnego rządu i, co tu dużo mówić, uprawiania polityki „delegatów gminy z której pochodził Józef Piłsudski". Dodajemy, że ta polityka odpowiada oczywiście **Słowu** i **Czasowi**. Gdy już wiemy co też sobie myślą delegaci pewnej gminy (a myślą też przeciwdziałać zagarnianiu czegoś przez Państwo!), kórzy pobudzili **Cata** do puszczenia w ruch pióra — prosimy bardzo o informacje co też sobie myślą „Ładwinowicz z Czerbichowa, Kłyś z Podwodzisk, Szurguń z Wierpska, z Białych Mogił Hacelkowa i z Czerwiny Krasisierpska"... Nadto radzibyśmy wiedzieć co o Państwie myśli „Antołkowski z Dobrogajców„ Cudak z Żółczki, Płantoś z Wierzbian, Dymba z Rykwi, Frynd z Murajców i Kordulec z Górnych Świerzbian".

Wreszcie: zapytujemy uprzejmie czy redaktor **Słowa** wie co myśli o ministrze Poniatowskim „Dułdujewicz z Małgocina, Rańcuchowski z Księżych Skałek, ksiądz Kapucha z Węgorzyna i Buchajska z Odrzygałek". Bo to bardzo ciekawe!

KWIATKI Z CIEMNOGRODU

W **„Warszawskim Dzienniku Narodowym"** z dnia 26 b. m. ukazał się typowo staroendecki artykulik pod smakowitym tytułem: „Prezes Akademii Literatury czy pornograf?" Moja pani, moja pani! O co tu chodzi? Ano: „Męski list Karola Huberta Rostworowskiego, piętnujący postępowanie Sieroszewskiego oczyścił (!) znacznie (!!) atmosferę moralną (!!!) życia literackiego". Ale Sieroszewski został na stolcu prezesa P. A. L. — więc mu ciemnogród będzie życie obrzydzał, głosząc, że zachęcona gorąco młodzież poczęła pochłaniać Dzieła Sieroszewskiego.

„W tym zaszedł fakt wielce znamienny. Oto niektórzy rodzice zainteresowani lekturą swych córek i synów poczęli również się w nią zagłębiać, i z przerażeniem stwierdzili, że dzieci ich dostały w ręce... pornografię. Jakże bowiem nazwać taką np. „Miłość samuraja", „Małżeństwo", „Z fali na falę", czy „Dalaj Lamę". Te romansidła pełne scen niemoralnych i dwuznacznych, sytuacyj obrzydliwych i atmosfery wprost odrażającej? Przytem wszystko to literacko na poziomie miernym czasem nieprawdopodobnie słabe i niedołężne.

Oczywiście rodzice przyszli do szkół z dużymi pretensjami, przynosząc „corpus delicti" — zakreślone pornograficzne ustępy. Znamy szkoły, w których dyrektorowie zorientowawszy się o co chodzi, nie wahali się natychmiast wycofać „Dzieła zbiorowe" pana Prezesa z bibliotek dostępnych dla uczniów, jako lekturę nie odpowiednią i gorszącą. Czy miano odwagę zrobić tak wszędzie, — niewiadomo".

Co więcej: nie wiadomo czy w ogóle tak było, jak to wypisywano w „W. D. N.". Prawie napewno tak nie było. Aż cuchnie od tego bajdurzenia starym endectwem. A może by tak młodzi z „W. D. N." przewietrzyli trochę swoich starych korespondentów?...

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że należy odnowić prenumeratę za m-c październik i za IV kwartał.



Ponad płoty, ponad mury...

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10